

Januta Suchorawska

22-64-86 Krasno

II/2070

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA... / Historia Marii-Lwovianki/

Jeszcze zanim wyprowadzone Marię z celi, słyszała ten śpiew. Słyszały go wszystkie dziewczęta i niektóre zaczęły się nawet wspinać - jedna drugiej po plecach - do okienka w górze. Niwele jednak mogły zobaczyć, chociaż ulica była tuż-tuż pod budynkiem, w którym się znajdowały. Dochodzący stamtąd do ich uszu uliczny szum był w tym dniu głośniejszy, jakby na ulicy zgromadziło się więcej niż zwykle ludzi. Słyszały gwar rozmów, śmiechy i okrzyki, a potem głośny śpiew. Przybliżał się on i oddalał, widocznie śpiewający - to byli mężczyźni - maszerowali w pobliżu. W pewnej chwili ~~pr~~ słyszała znaną dobrze melodię i słowa hymnu.

Ale prawie w tym samym momencie wywołano ją z celi. Prowadzona długim korytarzem, znalazła się na środku pokoju przesłuchań, w pewnym oddaleniu od biurka śledczego. Stała tam nieruchomo, widząc w głębi pokoju, na przeciwko, jakieś drzwi, w których za chwilę pojawili się umundurowani funkcjonariusze NKWD. Wchodzili po dwóch i ustawiali się w dwuszeręgu. Patrzyła na nich z rosnącym lękiem w duszy, gdyż nigdy nie widziała ich tyłu naraz i nie wiedziała czego się może spodziewać.

Stała jednak dalej nieruchomo, jak zawsze w czasie przesłuchań, z podniesioną głową, ~~nie miała prawa widzieć w nich niczego~~ ~~Januta Suchorawska~~ A oni zbliżali się do niej...

Za moment poczuła silny policzek wymierzony z obu stron naraz, z prawej i lewej i jednocześnie usłyszała szydercze wymówione słowa: - "Jeście Polska nie zginęła.."

Zachwiała się pod ciosami, ale poczuła naraz tak szalony gwałtowny gniew, że pod jego przemożnym działaniem nabrała niepojętych dla siebie sił, które nie tylko nie dały upaść ciału, ale pozwoliły patrzeć prześladowcom prosto w oczy.

Tymczasem zbliżyli się już następni i wymierzili ciosy

z obu stron. Znów usłyszała te same pokraczne, wykrzywione, tak drogie sercu słowa. Stała jednak dalej i dziwiła się sama sobie że nie upada. Myślała: może krew odpływająca z serca zastyga mi w nogach ołowiem?

- "Jeście Polska nie zginęła...nie zginęła...nie zginęła...  
- cies z lewej, cies z prawej, ostry ból, szum w uszach, w głowie, pulsowanie w skroniach, krew na wargach. Ach, wytrwać, nie upaść, nie zamknąć oczu, patrzeć na nich, nawet nie z nienawiścią - na to nie zasługiwali - tylko z zimną pogardą. Więc westchnienie z głębi duszy: - Pomóż mi, Boże Wszechmogący i Ty, Królowo Polsko!

Maria nie wie, nie pamięta, jak długie to trwało - godziny, lata, wieki całe? Nie wie także, co większy sprawiał jej ból: uderzenia padające na nią gradem czy szydersze słowa wykrzywane w bluźnierczym dwugłosie z recheczających szeregów.

Wytrwała jednak do końca. Do celi wróciła obelżona, z zapuchniętą twarzą i na uginających się nogach. Kiedy opadła z niej uniesienie, poczuła dławiący żal i rozpaczliwą bezsilność. Nie mogła mówić, nie reagowała na pytające, współczujące spojrzenia swoich więziennych współtowarzyszek, które widząc jej stan, zajęły się nią z troskliwością. [Z ulicy nadal docho-  
dził śpiew. Ale Maria - przez nieustanny, uperczywy szum w głowie i uszach - słyszała na przemian to jadowicie wykręcone słowa-potwórki, to znów na potężnej fali melodii płynące i docierające do niej tamte słowa prawdziwe i dumne. Dławiła się łzami, które wreszcie trysnęły z oczu i spływając - oczyszczają z brudu, którym ją obrzucono.

✓ "Jeszcze Polska nie zginęła - szeptała w szłochu, umacniając się w swojej wierze i w swojej nadziei - jeszcze nie zginęła...nie zginęła!





którego przyczyniliśmy się tak wielką ilością przelanej krwi i tyluletnią męką narodu polskiego, nie było naszym udziałem. Dla Polski V-Day jeszcze nie <sup>nad</sup> przyszedł."

Maria Hemmerling, żołnierz AK, aresztowana została we Lwowie w styczniu 1945 roku, wpadając w kocioł, urządony przez NKWD w jednym z kontaktowych mieszkań. Zatrzymano tam również jej matkę, która poinformowana przez przygodnych ludzi, z którego domu wprowadzono jej córkę, natychmiast się tam udała. Na szczęście jednak dla córki, która bardzo źle znosiła fakt uwięzienia matki, wkrótce została zwolniona.

Ponieważ więzienia we Lwowie były przeładowane, Marię wraz z innymi więźniarkami umieszczono w budynku dawnej Komendy policji przy ul. Leona Sapiehy. Warunki tam były typowe dla sowieckich więzień: brud i niemożliwa ciasnota, ponad 50 osób w celi. W nocy spały na 3 raty. Żeby jedna część mogła się wyciągnąć na podłogę, reszta musiała siedzieć, albo stać. Wody otrzymywały bardzo mało, stale więc były spragnione i brudne.

Ale nie poddawały się, nie chciały robić satysfakcji wrogowi. Miały niepiszaną umowę: kiedy któraś z nich szła na rozprawę sądową, pozostały dbały o to, żeby odpowiednio się tam zaprezentowała. Oddawały jej więc dzienną porcję wody, żeby mogła się wymyć i uprać swoje rzeczy. Szczególnie pęczołowicie dbano o włosy, myjąc je i układając. Bywał także w użyciu "puder" z pobielonej ściany... Niech widzą, jakie są polskie kobiety!

Przyszedł czas i na Marię. Znalazła się na sali sądowej, przed tzw. Wojennym Trybunałem. Ponieważ w śledztwie nie przyznała się do niczego, mimo konfrontacji z kobietą, która ją sypnęła, teraz na rozprawie podtrzymywała swoje zeznania, zarzucając świadkowi mówienie nieprawdy. Sędzia oburzał się. Jak można zarzucać kłamstwo starszej, poważnej kobiecie! To bezczelność!



Maria tłumaczyła cierpliwie: - Ta kobieta nie wiedziała, co mówi, bo prawie postradała zmysły na skutek ustawicznego bicia. Wszystko, co powiedziała, zostało na niej wymuszone. "Sędziowie" znów zareagowali na jej słowa świętym oburzeniem...

Maria wiedziała, że oskarżana jest o prowadzenie nielegalnej działalności przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ale kiedy sędzia wymienił artykuł, z którego odpowiadała przed sądem, zapytała o dokładną jego treść. I usłyszała uroczystą formułkę, z której dowiedziała się, że dopuściła się zdrady ojczyzny! Zastanowiła się przez krótką chwilę. Wiedziała, co ryzykuje, ale wiedziała także, że jest Polką i nie wolno jej być małoduszą. Powiedziała więc jasnym, stanowczym głosem: - Zdrada ojczyzny? Jakiej ojczyzny? Związek radziecki nie jest moją ojczyzną.

Zapadła głęboka cisza. "Sędziowie" byli wyraźnie skonsternowani. Zaskoczyła ich, wyraźnie ich zaskoczyła! Po chwili zaczęli coś mówić, ale już było jasne, że nawet ich samych nie przekonywały przytaczane argumenty i nadęte frazesy. Mówili dużo, zaperzali się, ale tak przecież "musieli". Maria zobaczyła wlepione w siebie oczy protokolanta w wojskowym mundurze i wyczytała w nich nieklamany zachwyt.

W czasie przerwy w rozprawie podszedł do niej.

- Maryja - powiedział - kakaja wy dziewczuszka, po prostu gieroj! A wyglądacie jak Mać Boża. -

Marię zadziwiły te słowa i odpowiedziała trochę ironicznie:

- A wy skąd wiecie, jak wygląda Matka Boża?

- Mnie moja babuszka opowiadała i pokazywała różne kartinki. Moja babuszka była wierujuszca.

Maria w dalszym ciągu patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Co on we mnie zobaczył? - pomyślała, ale zdawała sobie sprawę z tego, że musi ładnie wyglądać w świeżo wypranym białym sweterku, z wymyтыми i ułożonymi włosami i oczami, które pewnie z emocji i zdenerwowania nabrały blasku. Rozumiała też, że musiała mu zaimponować swoimi śmiałymi wypowiedziami.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Tymczasem młody człowiek opowiadał o sobie. Jest Leningradczykiem, studentem prawa zmobilizowanym do wojska i z racji wykształcenia przydzielonym do wojennego trybunału. Mówił, że wojna już wnet się skończy, więc napewno będzie amnestia dla więźniów, a zresztą on się będzie starał, żeby Maryję wnet wypuszczono z więzienia.

- Przecież ja wiem, że ty jesteś niewinna, Maryjo - tłumaczył żarliwie.

Tymczasem rozprawa toczyła się dalej i Marię zasądono na 5 lat "tiurmy". Siedziała jeszcze do października, a potem rzeczywiście, jak przewidywał Pietia /Piotr, tak miał na imię młody protokelant/, została wypuszczona, gdyż ogłoszono amnestię.

Ale dużo wcześniej, kiedy jeszcze siedziała, Pietia poszedł do domu jej rodziców, żeby ich powiadomić i uspokoić, że córka mimo wyroku skazującego nie będzie wywieziona na Sybir, ani nie będzie długo siedziała. On nad tym czuwa... Rodzice ucieszyli się z jego słów, ale jednocześnie byli trochę zakłopotani tą wizytą, zauważoną przez sąsiadów. W jeszcze bardziej kłopotliwej sytuacji znalazła się Maria po wyjściu z więzienia. Niezręcznie jej było tłumaczyć młodzieńcowi, że jego towarzystwo jest dla niej kompromitujące, w sytuacji, kiedy powinna mu być okazać odrobinę życzliwości. Tym bardziej, że on zachowywał się bez zarzutu i okazywał jej ogromny szacunek. Prosił ją tylko bardzo o to, żeby przeszła się z nim na spacer i porozmawiała. Nie miała ~~siły~~<sup>serca</sup> odmówić jego prośbie.

Ale podczas spaceru myślała, że umrze ze wstydu, kiedy ludzie patrzyli na nią. Miała jeszcze dodatkowego pecha, że spotkała swojego prefekta ze szkoły, późniejszego arcybiskupa krakowskiego, ks. Baziaka. Spuściła nisko głowę i udawała, że go nie widzi. I dotąd nie wie, czy ją wtedy rozpoznał. Pietia zaś wyznał jej miłość i zaproponował małżeństwo! Prosił, żeby pojechała z nim  
~~xxx~~



do Leningradu, które to miasto uważał za najpiękniejsze na świecie i w którym miał swoją "kwartirę", a w niej kuferek z rzeczami... Powiedziała mu wtedy łagodnie, że to absolutnie niemożliwe, a poza tym ona ma zamiar w najbliższym czasie wyjechać z rodzicami w ramach repatriacji do Warszawy. Opowiedziała mu także o ewym wydarzeniu związanym z wyśmiewaniem polskiego hymnu. Patrzył na nią ze smutkiem i nic już nie mówił więcej.

Pożegnali się, ale w jakiś czas potem, kiedy Maria z rodziną znalazła się w pociągu repatriacyjnym, przyszedł na dworzec. Próbował jeszcze, chociaż bez zbytniego przekonania, namawiać ją jeszcze raz, żeby została i poszła razem z nim w lasy smoleńskie. - Dlaczego w lasy smoleńskie? - zapytała ze zdziwieniem. Uśmiechnął się gorzko, jakby chciał powiedzieć, że sytuacja dojrzała dla niego do pójścia w las...

Nigdy go już więcej nie zobaczyła ani nie słyszała co się z nim stało.

Mimo, że z zawodu była nauczycielką, po przyjeździe do Warszawy zaczęła pracować najpierw w opiece społecznej, zajmując się młodocianymi przestępcami, a później dostała się do redakcji "Przyjaciółki". Osoba, która ją tam protegowała, ostrzegła, żeby Maria nie przyznawała się do tego, że siedziała w sowieckim więzieniu. Zaoponowała. Nie ma zamiaru wstydzić się tego, raczej odwrotnie. Powiedziała swojej szefowej, starej komunistce, o swojej przeszłości. Szefowa skwitowała jej oświadczenie krótkim: "Przyjmuję panią".

- To jeszcze nie wszystko - powiedziała Maria - musi pani wiedzieć, że uważam sowieckie więzienie za gorsze od niemieckiego. Tamci łamali bowiem tylko ciała, a ci - dusze, starając się upokarzać na każdym kroku swoje ofiary.

- Tak, rozumiem - odpowiedziała pani redaktor naczelna - przyj-

muję panią do pracy. Tylko ~~naprawdę~~ lepiej, żeby pani o tym nie opowiadała nikomu więcej.

- Nie mam zamiaru opowiadać o tym na prawo i lewo - powiedziała Maria - Jeśli jednak rozmowa zejdzie na ten temat i uznam, że nie mogę milczeć, będę mówić.

- Przyjmuję panią - po raz trzeci powiedziała redakterka.

W jakiś czas potem, jedna z partyjnych pracowniczek redakcji opowiadała Marii o zebraniu, na którym naczelna obsztorcowywała swoje pracownice i powiedziała nieoczekiwanie: - "Tylko jedna Hemmerling ma charakter.." - I z zaciekawieniem zapytała koleżankę: - "Dlaczego tak powiedziała, powiedz?!" - Ale nie doczekała się odpowiedzi /wyjaśnienia/.

W Warszawie Maria poznała swojego przyszłego męża, Wincen- tego Ferszters "Wisłockiego". Wybrała go chyba nieprzypadkowe, zważywszy, iż tym samym wartościom oboje w życiu służyli, co wynika jasno z ich życiorysów.

Pan Wincenty miał również swoje małe przygody z enkawudo- wsko-ubecką praworządnością. Za służenie swoim mieszkaniem w Brynowie koło Katowic przez prawie półtora roku ukrywającemu się płk. Niepokólczyckiemu z II Komendy WiN, otrzymał wyrok 3 lat więzienia. ~~Płk. Niepok~~

Płk. Niepokólczyckiego poznał pan Wincenty jeszcze w czasie niemieckiej okupacji, współpracując z nim w ramach Kedywu. Po Powstaniu Warszawskim, ciężko ranny, ukrywał się w Wierzbniku koło Starachowic. Do Warszawy wrócił w lutym 1945 roku i podjął pracę w zarządzie miasta, a potem w ministerstwie Przemysłu i Handlu, w Delegaturze Śląsko-Dąbrowskiej. Wtedy właśnie użyczał swojego służbowego mieszkania ukrywającemu się płk. Niepokólczyckiemu. Kiedy u schyłku lata 1946 zaczęły się aresztowania wśród działaczy WiN i PSL, ~~niepokólczycki~~ pułkownik zdołał umknąć z domu przy Wilczym Dole w Krakowie, spuszczając się po prześcieradle z okna. Po tym incydencie zmienił meliny i opu- ~~ścił~~



ciż również dom w Brynowie. Nie uniknął jednak swojego losu i został aresztowany w listopadzie tegoż roku, a w niecały rok później skazany na śmierć w słynnym procesie krakowskim.

Pan Wincenty wpadł dopiero w 1948 roku i nie pomogło tłumaczenie się, że ten pan zatrzymujący się u niego nosił inne nazwisko... Ze swojego pobytu w areszcie i więzieniu / Wadowice, Montelupich / zapamiętał szczególnie dwa epizody: jak zrywno mu medalik /był przed wojną członkiem katolickiego stowarzyszenia "Odrodzenie" / i jak strażnik, którego poprosił o łyżkę odpowiedział mu z wyjątkową zjadliwą nienawiścią / "Dla takich jak ty jeszcze nie kopie się rudy, żeby z niej zrobić łyżki..". Odczuł wtedy z całą jaskrawością, jak wielką przepaść kopała komunistyczna propaganda między myślącymi podobnie jak on i tymi biednymi /tak, biednymi!/, zniewolonymi ludźmi.

~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

Z więzienia udało mu się wyjść wcześniej, w 1950 roku. Od 1955 był działaczem Arcyfraterni Literackiej przy bazylice św. Jana w Warszawie, pełniąc funkcję sekretarza, a ostatnimi laty protektora czynnego. Za działalność wydawniczą w latach osiemdziesiątych był represjonowany przez władze bezpieczeństwa, ale postępowanie sądowe umorzono mu w okresie męanestyjnym.

Obecnie jest wdowcem. Maria nie doczekała się wolnej Polski, nie dożyła tego momentu przełomowego, w którym dla wszystkich nas stało się jasne, że \*Polska nie zginęła, że nie dała się pochłonąć czerwonemu molechowi.

Po ciężkiej chorobie, ~~w ostatnich latach życia przeżył swą~~ ~~nową wolność, otoczona troskliwą opieką męża, zmarła w dniu 28. lipca 1989 roku.~~ otoczona troskliwą opieką męża, zmarła w dniu 28. lipca 1989 roku.